

# Jan Woleński

---

## Globalizacja i sprawiedliwość

---

Diametros nr 26, 188-205

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## GLOBALIZACJA I SPRAWIEDŁOWOŚĆ

- Jan Woleński -

Trudno oprzeć się wrażeniu, że termin „globalna wioska” wprowadzony przez Marshalla McLuhana na początku lat 1960 ma nieco ironiczny, o ile nie wręcz pejoratywny charakter<sup>1</sup>. Wprawdzie o globalizacji mówią prawie wszyscy, ale nie jest ona jednoznacznie oceniana<sup>2</sup>. Nie jest też rozumiana w taki sam sposób przez wszystkich piszących na jej temat, a nawet popularne omówienia zaczynają się od ustępu zatytułowanego „Spór o naturę globalizacji”. Jedni zacieśniają globalizację do sfery ekonomiki powiadając, że współczesna gospodarka, zarówno produkcja jak i wymiana, ma charakter ogólnoświatowy, a nie już tylko po prostu międzynarodowy, i jest prowadzona przez potężne korporacje (w tym finansowe). Dalej mamy propozycję rozumienia globalizacji jako totalizacji kultury. W związku z powyższym, na ogół przeciwstawia się globalizację ekonomiczną globalizacji kulturowej. Wszelako trudno doszukać się tutaj jakiegoś wyraźnego przeciwieństwa, gdyż obie te sfery nie tyle zazębiają się, ale sprawy gospodarcze mogą być uważane za fragment, nawet bardzo ważny, kultury w szerokim rozumieniu.

Więcej informacji na temat globalizacji można wyprowadzić z rozpatrzenia konsekwencji tego procesu (jest to raczej coś ciągle dziejącego się niż osiągnięty stan rzeczy)<sup>3</sup>. Jedną z nich jest powszechny dostęp do informacji. Chociaż jest on w niektórych krajach (np. w Korei Północnej) krajach celowo ograniczany, gdyż izolacjonizm bywa ciągle uważany za dobry instrument rządzenia autorytarnego (nie jest to zresztą nic nowego, zważywszy postulaty Platona domagającego się państwa bez dostępu do morza, właśnie dla ograniczenia kontaktów obywateli

---

<sup>1</sup> Rudymentalne informacje o globalizacji, z których korzystam w niniejszym artykule, można znaleźć w haśle „Globalizacja” (autor: M. Czyżewski, *Encyklopedia Socjologii* [1998]), a także w rozmaitych źródłach zamieszczonych w Internecie. Cel i charakter niniejszego artykułu nie wymaga sięgania do bardziej zaawansowanej literatury. Dotyczy to nie tylko globalizacji, ale również rozmaitych kwestii ogólnosocjologicznych.

<sup>2</sup> Kwalifikacja „prawie” przy „wszyscy” nie jest bezzasadna. Hasła „globalizacja” nie ma w *Słowniku społecznym* [2004], stanowiącym obszerne kompendium wiedzy z zakresu nauk społecznych, opracowane głównie z punktu widzenia doktryny chrześcijańskiej czy też, ogólniej mówiąc konserwatyzmu politycznego. Ponieważ trudno to uznać za zwykłe przeoczenie, rzecz wymaga jakiegoś objaśnienia. Por. niżej, przypis 6.

<sup>3</sup> Na razie pomijam konsekwencje w sferze świadomości i postaw.

z obcymi), współczesne sposoby komunikacji elektronicznej i obserwacji satelitarnej w zasadzie wykluczają możliwość funkcjonowania jakiegokolwiek części świata jako czarnej dziury, by użyć metafory wzorowanej na fizyce. Kolejna konsekwencja dotyczy polityki międzynarodowej. Oto, powiada się, nie ma w zasadzie lokalnych problemów politycznych, ponieważ każdy może przybrać charakter istotny dla całego świata. O ile dawniej ryzyko wojny globalnej wiązało się z konfliktami pomiędzy mocarstwami, obecnie może ona być skutkiem konfliktu najzupełniej miejscowego, np. bałkańskiego czy izraelsko-palestyńskiego. Szanse takiego obrotu spraw wzrastają z powodu coraz bliższego (a może nawet już rzeczywistego) dostępu różnych państw do broni nuklearnej. Niezależnie od tego, czy globalizacja ekonomiczna jest formą odrębną czy też nie, wyklucza ona autarkię gospodarczą. Ponieważ żadne państwo nie jest w stanie budować ekonomiki niezależnej od reszty świata, jest skazane na współpracę z bliższym lub dalszym otoczeniem.

Globalizacja rozumiana przez pryzmat wskazanych (i innych) konsekwencji jest oczywiście typem idealnym, do którego zbliża się rzeczywistość społeczna. Jest też rzeczą oczywistą, iż poszczególne segmenty współczesnego świata są w różnym stopniu zglobalizowane. Znaczy to m.in., że wciąż jest miejsce na przeciwstawianie tego, co globalne, temu, co lokalne. Niemniej jednak, możemy pokusić się o odmetaforyzowanie wspomnianej kategorii globalnej wioski. Nie służy temu zastąpienie słowa „wioska” terminem „świat”. To, co oznacza ta druga nazwa, stanowi istotność globalną z założenia, ponieważ nic nie ma poza jego granicami (świat nadprzyrodzony w sensie teologii można spokojnie pominąć). Istota globalizacji polega na sieci interakcji w skali całego świata ludzkiego, a nie tylko w ramach poszczególnych państw, regionów, społeczeństw czy mniejszych grup społecznych. Ponieważ naturalnym celem organizacji społecznej jest jej przetrwanie, globalizację należy rozpatrywać właśnie z tego punktu widzenia. Można powiedzieć, że warunkiem istnienia społecznego na dłuższą metę jest stan równowagi, czyli równowagi (czy też spójności) tego organizmu, którego egzystencję rozpatrujemy, niezależnie od tego, czy jest to podmiot lokalny czy też totalny (używam przymiotnika „totalny”, aby nie korzystać zbyt często z wyrażenia leksykalnie związanych z rzeczownikiem „globalizacja”). Równowaga, o którym mowa, zarówno lokalna jak i totalna, jest względna i wcale nie jest przesądzone, że stabilna. Wprawdzie światowe równowagi nie zależy od efektu motyla w sensie teorii procesów chaotycznych, ale zaburzenia lokalne (np. konflikty) mogą doprowadzić do poważnego zakłócenia rzeczonych równowagi, a nawet do jej niwelacji.

Osobliwie ważna pochodna rozpatrywania globalizacji w kontekście równowagi totalnej polega na tym, że potrzeby świata jako całości jak i jego po-

szczególnych części powinny być rozważane z punktu widzenia stanu równowagi jako postulowanego. Biologowie powiadają, że gatunek ludzki i tak kiedyś zniknie w efekcie naturalnego (tj. niezależnego od działań ludzkich) biegu zdarzeń, np. katastrofy kosmicznej, ale jest też problem protekcji ekwilibrium przed jego możliwą destabilizacją spowodowaną przez zakłócenia polityczne czy ekonomiczne. Alegorię McLuhana, niezależnie od jego intencji, można rozumieć jako poważne ostrzeżenie przed traktowaniem świata jako wiochy, której nic specjalnego nie zagraża, ponieważ wszyscy znajdują się twarzą w twarz i natychmiast uradzą, co trzeba zrobić, aby uniknąć zagrożeń, gdy tylko je odpowiednio zdiagnozują. Wprawdzie żadna przedustawna harmonia nie skazuje cywilizacji ziemskiej na nieuniknioną katastrofę „z tego świata”, ale też nie ma apriorycznych okoliczności, broniących jej przed samozagładą. Globalizację traktuję jako kategorię opisową, a ekwilibrium jako także normatywną, co zaznaczyłem powiadając, że stan równowagi jest postulowany. Przyjmuję, nie rozwijając tego wątku, że podstawowe reguły działań indywidualnych i zbiorowych są podporządkowane ochronie ekwilibrium przed destabilizacją. Tak można np. tłumaczyć to, co niektórzy teoretycy prawa (np. H.L.A. Hart) nazywają minimum prawa natury, obejmującym m.in. elementarne zasady współdziałania czy ochronę zasobów naturalnych. Aby zapobiec możliwym nieporozumieniom dodam, że nie wyprowadzam tego, co być powinno z tego, co jest, ale jedynie wskazuję związek o charakterze instrumentalnym. Nie mam nic przeciwko kwalifikacji tego ujęcia jako naturalistycznego i przyznaję, że jest to wariant utilitaryzmu, aczkolwiek nie tyle indywidualistycznego, ile społecznego. W konsekwencji, globalizację traktuję z uwagi na jej rolę w stabilizowaniu lub destabilizowaniu stanu równowagi globalnej.

Dodatkowego oświetlenia tego, czym jest globalizacja, dostarcza analiza historyczna. Powszechnie uważa się, że chodzi o proces, który zaczął się u progu nowożytności, tj. na początku XVI w. Osobliwie ważną rolę odegrały w tym względnie odkrycia geograficzne i poszerzenie horyzontów wynikające z poznania obcych kultur. Dalszym krokiem była rewolucja przemysłowa i nowe formy gospodarowania ułatwiające międzynarodową współpracę ekonomiczną. Procesy te zostały pogłębione w XIX w., a początek XX w. przyniósł powstanie międzynarodowych korporacji przemysłowych i finansowych. Równocześnie pojawiła się nauka współczesna roszcząca sobie pretensje do uniwersalności. Ideologia Oświecenia, zwłaszcza w wydaniu francuskim, ugruntowała powszechne rozumienie natury ludzkiej. Wprawdzie nie od razu i wszędzie ludzi traktowano jako wolnych i równych, ale egalitaryzm i abolicjonizm odniosły niewątpliwy sukces w XIX w. Odnotujmy przy okazji, że stulecie to było wiekiem optymizmu. Wojny napoleońskie uznano za dziedzictwo konfliktów XVIII w. W gruncie rzeczy,

w latach 1815–1914 nie odnotowano żadnego światowego konfliktu zbrojnego. Wojny były lokalne i prowadzone w celach dających się moralnie usprawiedliwić jako na ogół narodowo-wyzwoleńcze lub zjednoczeniowe (Grecja, Belgia, Włochy, nawet Niemcy). Ci, którzy tłumili dążenia niepodległościowe, w szczególności Rosjanie, spotykali się potępieniem lub dystansem. Wojna krymska wyganiała Turków z Europy, a najbardziej krwawy konflikt miał miejsce w USA (wojna secesyjna) i toczył się w imię szczytnego celu, jakim było zniesienie niewolnictwa<sup>4</sup>. Wiele kwestii zostało uregulowanych prawnie, np. pierwsze prawa pracownicze, ochrona zdrowia czy w miarę powszechna edukacja; jeśli chodzi o leczenie, to aplikacja szczepionek wynalezionych przez Ludwika Pasteura spowodowała pierwsze znacznie wydłużenie przeciętnego okresu życia. Nowe wynalazki (np. napęd parowy w transporcie) czy rozpowszechnianie starych (np. elektryczność) zrewolucjonizowały życie codzienne. Nastąpiła znaczna humanizacja prawa karnego, a ruchy emancypacyjne zwróciły uwagę na kwestię obywatelstwa. Silne tendencje pozytywistyczne i ewolucjonistyczne współgrały z wyżej wymienionymi (faktami). Nie bez powodu przełom XIX i XX w. zyskał nazwę *la belle époque*. Wedle powszechnego przekonania, ludzkość nieodwołalnie wkroczyła w fazę trwałego postępu.

Pierwsza wojna światowa znacznie ostudziła optymizm charakterystyczny dla pięknej epoki (*fin de siècle*), ale go nie zniwelowała. Wprawdzie po wojnie pojawiły się głosy katastroficzne, a w szczególności, przepowiadające koniec cywilizacji zachodniej (np. historiozofia Oswalda Spenglera), ale od razu poszukiwano remedium na zagrożenia. Spore nadzieje wiązano z Ligą Narodów, a powszechna aprobata dotyczyła powstania (np. Estonia, Litwa, Łotwa, potem kraje Bliskiego Wschodu, pierwsze państwa afrykańskie) czy odnowienia państw (Czechosłowacja, Polska, Węgry, wcześniej państwa bałkańskie). Komfort życia codziennego wzrastał nadal, a współpraca międzynarodowa stawała się coraz bardziej faktem prawnym, a nie tylko okazjonalnym zdarzeniem wpływającym z doraźnych i krótkotrwałych potrzeb. Druga wojna światowa i jej okropności uzmysłowiła potrzebę ułożenia bardziej efektywnego ładu politycznego. Organizacja Narodów Zjednoczonych zyskała kompetencje, których nie miała Liga Narodów. Nie brakło konfliktów, ale potrafiąco zapobiec kataklizmowi ogólnoswiatowemu, pomimo zaistnienia kilku dramatycznych sytuacji, np. praktycznie skończyła się epoka kolonialna. Współpraca we wszystkich dziedzinach została ujęta w ramy instytucjo-

---

<sup>4</sup> Oczywiście jest to obraz uproszczony i wyidealizowany, gdyż pomija okrutne poczynania państw kolonialnych na terytoriach od siebie zależnych. Niemniej jednak, świadomość europejska nie była od tego zależna. Sprawy w Europie też nie były jednym pasmem lukru społecznego, ale optymizm był dominującą postawą.

nalne. I oczywiście tendencje cywilizacyjne, o których była mowa wyżej, nadal działały. Świat jednak był podzielony, po pierwsze, politycznie (blok kapitalistyczny, blok radziecki, Trzeci Świat), a po drugie, gospodarczo (podział na bogatą Północ i biedne Południe zaczął odgrywać coraz poważniejszą rolę). Różnice ekonomiczne skutkowały tym, że kraje biedniejsze miały (i nadal tak jest) bardziej ograniczony dostęp do zdobyczy cywilizacyjnych. Ta okoliczność zaczęła być uważana za szczególnie istotną. Wedle niektórych analityków światowej sceny społecznej ostatnich 20–30 lat upadek podziału na obóz kapitalistyczny i obóz komunistyczny był warunkiem *sine qua non* pojawienia się efektu globalizacji. Nie wyklucza to innego poglądu, mianowicie, że jest on charakterystycznym rysem epoki ponowoczesnej.

Diagnozy i objaśnienia globalizacji są mieszaniną różnych wątków<sup>5</sup>. Składają się z obserwacji empirycznych dotyczących ostatnich (*cum grano salis*) pięciu dziesiątek lat, rejestracji tendencji rozwojowych w różnych dziedzinach, konstatacji historycznych, stwierdzeń historiozoficznych, a także ocen i norm. Trudno byłoby oczekiwać czegoś innego. Niemniej jednak traktowanie globalizacji jako zupełnie nowej formacji cywilizacyjnej, np. w postaci ostrego kontrastu ponowoczesności z nowoczesnością, nie ma przekonującego uzasadnienia. Podobnie ma się sprawa z konstatacjami historycznymi. Weźmy np. datowanie procesu prowadzącego do globalizacji na początek XVI w. Zawsze w historii funkcjonowały tendencje uniwersalistyczne, jeśli nie w skali całego świata, to przynajmniej regionalne i to wcale w niemałej skali. Przykładami są chociażby idee panhellenizmu i imperium Aleksandra Wielkiego, Cesarstwo Rzymskie i *pax Romana*, państwo Karolingów, próby budowania powszechnej monarchii chrześcijańskiej, Rzeczpospolita Obojga Narodów, imperium brytyjskie (i inne podobne), Święte Przymierze, pangermanizm, pansławizm czy ekspansja komunizmu. To prawda, że spotykały się z reakcjami separatystycznymi, nawet po swojej stronie. Podziały na „nas” i barbarzyńców, chrześcijan (muzułmanów, Żydów itp.) i pogan czy niewiernych, powstanie narodowych państw w średniowieczu, ciągle walki wyzwolenicze (m.in. wspomniana już dekolonizacja), Chiny jako Państwo Środka oddzielone Wielkim Murem od reszty świata czy izolacjonizm amerykański (Ameryka dla Amerykanów i doktryna Monroe’ego, odmowa USA przystąpienia do Ligi Narodów) są tego wymownymi przykładami. Aczkolwiek nie wątpliwości, że odkrycia geograficzne odegrały olbrzymią rolę w kształtowaniu nowożytnego świata, wyprawy krzyżowe i ich następstwa stanowiły wyraźną antycypację tego, co nastąpiło 300–400 lat później. A jeszcze wcześniej mieliśmy Wędrowkę Ludów, która przyczy-

---

<sup>5</sup> Nadal pomijam oceny globalizacji i nadzieje w niej pokładane.

niła się do powstania państwa na gruzach Zachodniego Imperium Rzymskiego. A więc *nihil novo sub sole*.

Aby zilustrować powyższe uwagi przytoczę, a potem zanalizuję definicję globalizacji w *Wikipedii*, utworzonej na podstawie poważnej literatury:

Globalizacja – ogół procesów prowadzących do coraz większej współzależności i integracji państw, społeczeństw, gospodarek i kultur, czego efektem jest tworzenie się „jednego świata”, światowego społeczeństwa, zanikanie państwa narodowego; kurczenie się przestrzeni społecznej i wzrost tempa interakcji poprzez wykorzystywanie technologii informacyjnych oraz wzrost znaczenia organizacji ponad- i międzynarodowych, a w szczególności ponadnarodowych korporacji.

Wszelako znaczenie organizacji międzynarodowych rosło od początku świata, korporacje międzynarodowe i ponadnarodowe powstały kilkadziesiąt lat przed okresem globalizacji *sensu stricto*, a technologie informacyjne i ich doskonalenie odgrywały kluczową rolę od zawsze, także w przyspieszaniu tempa rozmaitych interakcji społecznych w skali jednostek i zbiorowości. Jeśli początki globalizacji datować na lata 1960., to granica pomiędzy nią a epoką wcześniejszą jest rozmyta z uwagi na rolę ONZ, Wspólnoty Europejskiej, NATO, Paktu Warszawskiego czy OPEC, czy innych organizacji międzynarodowych. Nie ma przy tym znaczenia, czy niektóre z nich były wzajemnie skonfliktowane, ponieważ termin „jeden świat” jest albo truizmem (bo, jak już zauważyłem z konieczności jest jeden), albo nie ma wyraźnego sensu (wskazuje na to cudzysłów w przytoczonej definicji), podobnie ma się sprawa z wyrażeniem „światowe społeczeństwo” (użytym bez cudzysłowu), a zwrot „kurczenie się przestrzeni” ma znaczenie wyłącznie metaforyczne, bo, o ile ma to znaczyć coraz sprawniejsze środki przemieszczania się, odległości stają się coraz mniej znaczące; dotyczy to też skrócenia czasu podróżowania (w samej rzeczy, teoretycy globalizacji często powiadają także o kurczeniu się czasu). Jeśli wziąć pod uwagę Unię Europejską jako mikromodel globalizacji, wcale nie jest pewne, czy państwa narodowe znikają po jej powstaniu. Tak więc nawet globalizacja (a nie tylko „preglobalizacja”) nie wyklucza regionalizmu czy nawet lokalizmu. To, co pozostaje z omawianej definicji, sprowadza się do współzależności i integracji, na pewno większej niż kiedykolwiek wcześniej. Wspomniana wyżej idea globalizacji jako stanu rzeczy w całym świecie społeczno-politycznym w kontekście postulowanego względnego ekwilibrium totalnego stanowi dość dobry model nowej wersji wcielenia tendencji integracyjnych we współczesnym świecie.

Przechodzę do konsekwencji globalizacji w sferze kultury i świadomości społecznej, nieraz traktowanych jako bardziej charakterystyczne niż w innych

dziedzinach. Podkreśla się, że nastąpiła niebywała, w porównaniu z czasami poprzednimi, standaryzacja i uniformizacja kultury, a także edukacji. Rola nowych technologii informacyjnych jest fundamentalna w tym procesie. Jednak przemiany te można traktować jako współczesny wyraz kultury masowej. Z oczywistych powodów, m.in. demograficznych, wytwarzanie wytworów kulturowych, np. książek czy filmów jest, bo inaczej być nie może, obliczone na przeciętnego (w sensie statystycznym) konsumenta i dostępne mu kanały odbioru produktów. Efekty globalizacji zaznaczają się również w nauce. Stała się ona, w znacznie większej mierze niż poprzednio, rezultatem pracy zespołowej, a mniej indywidualnej. Zmieniły się środki poszukiwania i pozyskiwania informacji, a także miejsca, w których publikuje się wyniki badań. Wszelako i w tej sferze trudno mówić o całkowicie nowych formach uprawiania i rozpowszechniania nauki. Naukowcy zawsze współpracowali ze sobą, najpierw wymieniali listy, potem zapoznawali się z pracami kolegów za pośrednictwem druku, korzystali z maszyn do pisania, aż wreszcie przyszedł czas na komputery. Każde usprawnienie sposobu komunikacji w środowisku naukowym owocowało wzrostem masowości nauki i jej znajomością poza środowiskiem naukowym. Globalizacja prowadzi też do artykulacji rozmaitych postulatów mniej lub bardziej mniejszościowych, np. w sprawach orientacji seksualnej, równego statusu płci czy praw osób niepełnosprawnych. Temu także trudno dziwić się. Skoro seks przestał być tabu w wielu społeczeństwach, nie ma powodu do ukrywania skłonności, dawniej uważanych za li tylko patologiczne. Feminizm ze społecznym rozumieniem płci (w sensie *gender*) zastąpił dawniejszy ruch emancypacyjny, a widok niepełnosprawnych przestał być powodem do odwracania głowy. Globalizacja wprowadziła wiele faktów do jawnego obiegu, dawniej starannie ukrywanych i przemilczanych. Można jednak argumentować, że chociaż te lub inne nowości w sferze kultury czy świadomości społecznej są poważne, zdają się być one kolejnym stadium społecznej ewolucji gatunku ludzkiego.

Proponowane tutaj traktowanie globalizacji jako zrozumiałego etapu rozwoju spraw ludzkich nie wyklucza jej rozbieżnych ocen. Jest to sytuacja normalna, gdyż nowe zjawiska zawsze spotykały się z rezerwą. Odmienne postawy względem globalizacji są skutkiem rozmaitych czynników. Zacznę od wskazania na powody ideologiczne. Konserwatyści ubolewają, podobnie jak wobec wielu nowości, które pojawiły się w historii, że globalizacja niweluje tradycyjne i zdrowe wartości<sup>6</sup>. Wprawdzie konserwatyzm na ogół przegrywał w swej negacji zmian,

---

<sup>6</sup> Globalizacja jest szczególnie negatywnie oceniana przez ideologów katolickich. Widać to wyraźnie hasło „Globalizm” (autor: P. Jaroszyński, *PEF* [2002]), być może tym należy tłumaczyć sytuację wskazaną w przypisie 3. W samej rzeczy, globalizacja także skutkuje aprobatą lub przynajmniej



a chociaż prawdopodobnie poniesie porażkę także w przypadku globalizacji, nie należy ignorować pozytywnej roli postaw zachowawczych, gdyż wyostrzają one spojrzenie na rozmaite konkretne zaszłości. Globalizacja, jak każdy nowy stan rzeczy, powoduje rozmaite skutki, których ewaluacja może być krytyczna i jest taka. W dziedzinie kultury zwraca się uwagę na obniżenie jej poziomu. Oto, jak argumentuje się, kultura nader masowa eliminuje twórczość o wysokich walorach na rzecz produkcji dóbr dostępnych szerokiej publiczności, która z natury rzeczy nie ma zbyt wysublimowanych gustów. Na podobne zagrożenie wskazuje się w przypadku nauki, której masowość, komercjalizacja i instrumentalizacja ma, zdaniem krytyków, prowadzić do zanikania wybitnych uczonych i ich wielkich dzieł. Na dodatek globalizacja w dostępie do informacji generuje rozmaite patologie, w szczególności plagiaryzm czy tzw. *ghostwriting*, tj. publikowanie prac naukowych pod własnym nazwiskiem, ale napisanych przez kogoś innego na specjalnie opłacone zamówienie rzekomego autora. Owo „pozorne autorstwo” coraz częściej występuje w naukach medycznych. Zjawiskiem pokrewnym jest tzw. *medical writing*, tj. trudnienie się publikowaniem prac naukowych pod własnym nazwiskiem, ale za duże pieniądze (przeciętna stawka wynosi 25 tys. dolarów amerykańskich). Istnieją nawet wyspecjalizowane zespoły, w których można zamawiać publikacje. Pół biedy, gdy wykonane opracowanie jest rzetelne z punktu widzenia naukowej *lege artis*, ale znacznie gorzej, gdy wyniki są fałszowane lub fabrykowane na wyraźne zlecenie instytucji mających w tym swój własny interes finansowy, np. koncernów farmaceutycznych lub też, gdy chodzi o badania socjologiczne, ośrodków działalności politycznej.

Nie zgadzam się z czarnowidztwem w ocenie skutków globalizacji w kulturze i nauce. Skoro zawsze mieliśmy do czynienia z kulturą elitarną i masową, różnica w poziomie obu nie jest niczym nowym, podobnie jak to, że w drugiej uczestniczy odbiorca masowy. Nic nie wskazuje na to, że wielcy artyści są wyłącznie melodią przeszłości. Trudno, widowia telewizyjna zastąpiła, aczkolwiek nie do końca, publiczność kin i teatrów ze wszelkimi tego konsekwencjami, np. oglądaniem spektakli na leżąco i z kieliszkiem koniaku w ręce, ale np. o bilet do Metropolitan Opera czy La Scali jest równie trudno jak kilkadziesiąt lat temu. Na-

---

tolerancją dla aborcji, eutanazji, zapłodnienia *in vitro* czy homoseksualizmu, a więc zachowaniami niezgodnymi z ortodoksyjną moralnością katolicką (jej zwolennik oczywiście zaprotestuje na takie *dictum*, powiadając, że jest to po prostu prawo natury, jedyne i powszechne). Socjologiczne wyjaśnienie rzeczonyj aprobaty czy tolerancji jest nadzwyczaj proste i odwołuje się do znanego faktu, że jeśli jakaś niejawną formą zachowania się nie jest wyraźnie niezgodna z elementarnymi regułami, a nadto cieszy się pewnym stabilnym uznaniem, może liczyć na szersze poparcie w przypadku jej upublicznienia. Jest to oczywiście bardzo ogólne wyjaśnienie, które nie wyklucza wyjątków czy też kontrprzykładów.

grody Nobla w dziedzinie literatury i nauki nadal są dawane wybitnym twórcom i za wyjątkowe dokonania. To prawda, że łatwiej o plagiaty, że *ghostwriting* i *medicine writing* są na bakier z tradycyjnymi regułami uprawiania nauki, ale te procedury ciągle stanowią margines. W ogólności, patologie naukowe zawsze miały miejsce, a to, że obecnie są bardziej widoczne i pojawiły się nowe ich formy wynika ze znacznego wzrostu liczby naukowców i ich produkcji oraz związanej z tym statystyki. Zrozumienie tego, że globalizacją rządzą prawidłowości statystyczne uważam za klucz do oceny tego zjawiska i jego skutków cywilizacyjnych. W jednym z poprzednich stwierdzeń (o konsumpcji dóbr kultury) pojawiło się odwołanie do przeciętności. Kategoria ta ma podwójne oblicze. Z jednej strony jest kategorią statystyczną wskazującą na to, co typowe, a z drugiej strony pełni funkcję ewaluatywną kwalifikując to, co przeciętne jako niezbyt wartościowe. Skutkiem globalizacji jest ilościowe rozszerzenie sfery tego, co typowe, ale niekoniecznie tego, co niskowartościowe lub patologiczne. Dopóki margines rozmaitych patologii czy produktów tandetnych, tj. poniżej dopuszczalnych standardów nie przekroczy pewnego punktu krytycznego, ekwilibrium społeczne (dotyczące stanu kultury i nauki), zarówno globalne jak i lokalne, nie jest zagrożone. Na razie nic nie wskazuje na to, aby jego destabilizacja była realna. To samo dotyczy oceny przemian światopoglądowych dotyczących religii. Krytycy globalizacji wskazują, że sekularyzacja jest także skutkiem globalizacji, a jej znikanie ma fatalny wpływ na totalną kondycję moralną. Istotnie, etyczny trening moralny, zarówno indywidualny jak i zbiorowy, za pośrednictwem religii był fundamentem edukacji moralnej. Wszelako, po pierwsze, rzecz ujmując w kategoriach statystycznych, nadal odgrywa on ważną rolę, a po drugie, nie ma powodu, aby sądzić, że jest to jedyna forma zapewniająca ekwilibrium w dziedzinie moralności<sup>7</sup>.

Globalizacja ma też związek ze znacznie poważniejszymi problemami. Wedle danych (lata 2007–2008) FAO, czyli Organizacji ds. Wyżywienia i Rolnictwa na świecie głoduje około miliarda ludzi. W krajach rozwiniętych dotyczy to tylko 15 milionów, reszta żyje w Trzecim Świecie (lub w strefie zwanej Południem), głównie w Afryce. Co 5 sekund umiera z głodu jedno dziecko, a dziennie 20 tysięcy. Rocznie przybywa około 40 milionów głodujących. Równocześnie majątek 360 miliardów jest większy niż dochód krajów zamieszkałych przez prawie połowę ludności całego globu. Na związek tego stanu rzeczy z globalizacją można patrzeć dwojako. Z jednej strony różnice w bogactwie i standardzie życia osiągnę-

---

<sup>7</sup> Ograniczam się przeglądu niektórych ocen negatywnych dotyczących globalizacji w dziedzinie kultury duchowej i postaw społecznych. Ewaluacje pozytywne wskazują np. na zwiększenie szans udziału w kulturze i nauce czy rozpowszechnienie tolerancji wobec inności.

ły niepotykany dotychczas rozmiar. Obrazowo mówiąc, zachodzi zwielokrotniona odwrotna proporcjonalność pomiędzy bogactwem niewielkiej liczby osób, a pauperyzacją coraz większej części ludzkości. Nie ma przy tym wątpliwości, że proces ten jest m.in. wynikiem struktury ekonomicznej wyznaczonej geografiami wielkich korporacji gospodarczych. Nie na wiele zda się roztrząsanie dociekające, czy decyduje o tym egoizm bogatych czy też obiektywne prawidłowości ekonomiczne; nie od rzeczy jest w tym przypadku znacznie większa dynamika demograficzna w regionach biednych, nawet skrajnie. To nasuwa drugi kąt widzenia. Globalizacja może rozwiązać ten problem, ponieważ sanacja nie jest możliwa drogą mniejszej lub większej filantropii czy przedsięwzięć na skalę lokalną. W związku z tym pojawia się oczekiwanie zbawiennej roli globalizacji w niwelowaniu drastycznych nierówności społecznych. Ma ona pobudzić wrażliwość moralną szerokich kręgów przez unaocznienie, dzięki nowym formom przekazu informacji, cierpień głodujących, ale także doprowadzić do zorganizowania i aktywizacji środków niezbędnych dla pomocy 1/6 całej populacji świata. Jest to oszacowanie minimalne, bo obejmuje tylko głodujących, a pomija niedożywionych. Nie jest to tylko kwestia moralna, ale także polityczna, albowiem ma zapobiec konfliktowi globalnemu Południa z Północą. Tak jak kiedyś walczono o ogień, ale w skali lokalnej, tak trzeba spodziewać się wojny o chleb, ale już totalnej.

Nie jest moim celem przedstawianie prorocत्व w sprawie przyszłego biegu wydarzeń. W samej rzeczy, kasandryczne przewidywania w sprawie wojny o głód wcale nie muszą się sprawdzić. Można racjonalnie utrzymywać, że przewaga technologiczna Północy zawsze będzie wystarczająca dla pokonania Południa. Pozostaje jednak zagadnienie oceny obecnego stanu rzeczy z zasadami sprawiedliwości, a zgodnie z tytułem niniejszego rozdziału zamierzam rozważyć kwestię sprawiedliwości w kontekście globalizacji, w szczególności w związku z dostępem do dóbr w danym regionie świata. Chodzi zarówno o dobra podstawowe, jak środki do życia i przetrwania, jak i dobra inne, np. wytwory kultury. Jest przy tym rzeczą oczywistą, że niedostatek ekonomiczny znacznie ogranicza możliwość korzystania z tych drugich<sup>8</sup>. Jest to także dyskutowane w odniesieniu do nauki. Postuluje się np. sprawiedliwy udział w uprawianiu nauki i korzystaniu z jej owoców. Tego zagadnienia dotyczył tzw. protokół wenecki z 2009 r. opracowany z inicjatywy sieci komitetów zajmujących się etyką nauki działających przy akademiach nauk w poszczególnych krajach, przy czym otwarcie stwierdza się, że dokument ten ma walor w skali całego świata. Protokół zwraca uwagę na rozma-

---

<sup>8</sup> W samej rzeczy, poprzednie uwagi o skutkach globalizacji w kulturze i nauce dotyczyły krajów rozwiniętych.

ite bariery ograniczające możliwość uczestniczenia w międzynarodowym ruchu naukowym. Mamy do czynienia z ograniczeniami typu politycznego polegającymi na tym, że rządy niektórych krajów, np. Korei Płn. świadomie ograniczają udział swych naukowców w międzynarodowej wymianie naukowej. Z innymi trudnościami spotykają się przedstawiciele środowiska naukowego np. Autonomii Palestyńskiej z uwagi na restrykcje wprowadzane przez władze izraelski, a motywowane obawą przed penetracją ze strony Hamasu i podobnych organizacji. Mają też miejsce bariery ekonomiczne, polegające na tym, że biedne kraje nie mają pieniędzy na finansowanie uczestnictwa swych obywateli w konferencjach i innych imprezach naukowych. Trudno porównywać możliwość partycypacji w życiu naukowym z dramatyzmem braku środków do biologicznego przetrwania. W tym pierwszym wypadku stosunkowo niewielki sponsoring lub nawet delikatna perswazja polityczna umożliwiają przewyższanie barier, natomiast nie jest to, nawet w minimalnym stopniu, efektywne w drugim. Sprawiedliwość ma jednak swój pewien stały rdzeń znaczeniowy (patrz niżej) i w każdym wypadku, gdy mowa (to są wyjaśnienia tymczasowe) o podziale jakichkolwiek dóbr czy też o dostępie do nich, znaczy mniej więcej to samo.

Nim przejdę do omówienia pojęcia sprawiedliwości, chciałbym poczynić kilka uwag na temat podziału dóbr i dostępu do nich. Chociaż oba pojęcia są ze sobą bardzo ściśle związane, nie należy ich identyfikować. Trzeba zaznaczyć, że nie można identyfikować podziału dóbr z dostępem do nich. Rzecz wyjaśnię na konkretnym przykładzie, mianowicie dotyczącym dostępu do wody pitnej. Jest to kwestia na tyle paląca, że stała się przedmiotem odrębnego referatu plenarnego na spotkaniu Międzynarodowego Instytutu Filozoficznego w Paryżu we wrześniu 2010 r., wygłoszonego przez Alego Benmakhloufa z Maroka; tytuł referatu „Sprawiedliwość rozdzielcza a wspólnota w posiadaniu zasobów wody”. Trudno dziwić się, że temat ten został podjęty przez autora z Afryki Płn., ponieważ dotyczy kluczowego problemu dla tego regionu, podobnie jak dla Bliskiego Wschodu i wielu innych części świata (w szczególności afrykańskich), gdzie warunki klimatyczne i geograficzne powodują notoryczny deficyt wody. W tej sytuacji współpraca międzynarodową w materii gospodarowania wodą i chronienia jej zasobów przed degeneracją staje się zadaniem absolutnie pierwszoplanowym. Waga problemu znajduje dobitną ilustrację w fakcie, że nie odnotowano żadnego ataku na izraelskie instalacje wodne, gdyż, jak mi ktoś wyjaśnił, obsługują one także Palestyńczyków. Innym powodem, może nawet ważniejszym, jest niepisana zgoda wymagająca ochrony lokalnego systemu gospodarki wodnej, a w związku z tym zamach nań byłby oceniony wyjątkowo negatywnie. Innym świadectwem znacze-

nia gospodarki wodnej, tym razem na Bliskim Wschodzie, jest to, że cena wody w Izraelu przekracza to, co płaci się za energię elektryczną.

W ogólności, dostęp do wody warunkuje sposób jej podziału i może być bezpośredni lub pośredni. Pierwszy jest wyznaczony warunkami naturalnymi, w szczególności posiadaniem własnych i wystarczających źródeł. Dane państwo ma wtedy za zadanie dystrybucję wody wśród swych obywateli i na tym sprawa kończy się. Inaczej rzecz wygląda w przypadku niepełnego (w krańcowym wypadku żadnego) dostępu bezpośredniego, co wymusza korzystanie z importu, czyli dostęp pośredni. Dodatkowa komplikacja wypływa z faktu, że źródła wody (np. bieg rzek czy obszar jezior) mogą znajdować się w różnych państwach. O ile warunki naturalne nie dyktują ograniczeń w dystrybucji wody, a jest to sytuacja coraz rzadsza, nawet w krajach rozwiniętych, współpracujące strony muszą w pierwszym rzędzie wypracować jakieś reguły dostępu, a dopiero potem dzielić już we własnym zakresie. W każdym razie to drugie jest wtórne wobec pierwszego, gdyż kwestia podziału jest wtórna wobec zagadnienia dostępu. Przypadek wody pitnej można uogólnić na dowolne dobro deficytowe potrzebne ludziom czy też cenne dla nich z takich lub innych powodów. Tak czy inaczej niepełny dostęp do dóbr zawsze powoduje perturbacje w ich dystrybucji, a ponieważ państwa biedne cierpią na deficyt (brak pełnego dostępu do) wielu zasobów naturalnych (niekiedy deficyt bierze się z niemożności wykorzystania posiadanych surowców), i ich pochodnych w procesie przetwarzania, nie mogą same zgromadzić puli potrzebnej do podziału. Jeśli postulujemy sprawiedliwy podział dóbr w każdym rejonie świata, realizacja tego zadania ma charakter międzynarodowy.

Przechodzę do pojęcia sprawiedliwości zawsze będącego przedmiotem żywego zainteresowania ze strony filozofów i prawników. Wedle Greków sprawiedliwość jest jedną z cnót. Ta pozytywna ewaluacja okazała się trwałym elementem dalszej refleksji nad pojęciem tego, co sprawiedliwe. Arystoteles odróżnił sprawiedliwość rozdzielczą (dystrybucyjną) i komutatywną (wzajemną, wyrównawczą), a demonstrował ją na przykładzie wymiany towarowo-pieniężnej<sup>9</sup>. Cena towaru winna wyrównywać nakłady poniesione dla jego wytworzenia (sprawiedliwość wyrównawcza), natomiast wszyscy wytwórcy danego dobra winni jakoś uczestniczyć w podziale dochodu zyskanego z jego sprzedaży (sprawiedliwość dystrybucyjna). Zdaniem Stagiryty sprawiedliwość można, a nawet trzeba odnosić też do polityki rozumianej jako rządzenie państwem. Sprawowanie władzy polega m.in. na rozdzielaniu rozmaitych dóbr wedle takich lub innych kryteriów,

---

<sup>9</sup> Arystoteles rozważał też sprawiedliwość retribucyjną polegającą na sprawiedliwej odpłacie (w praktyce, karze) za popełniony czyn.

a dystrybucja winna być sprawiedliwa. Ma być wprawdzie równa, ale nie znaczy to jednak, że sprawiedliwy rozdział dóbr polega na ich jednakowym przydziale. Równość jako element sprawiedliwości nie sprowadza się do prostej arytmetyki, ale musi uwzględniać miejsce jednostki w strukturze społecznej, np. jej wkład do funkcjonowania całości. Rzymianie przejęli tę ideę, a jej szczególnie popularne przedstawienie pochodzi od Ulpiana i jest zawarte w formule *suum cuique tribuere* (oddać każdemu to, co mu się należy). Już starożytni zdawali sobie w pełni sprawę, że łatwo wyrazić zasadę sprawiedliwości dystrybucyjnej (to pojęcie uważa się za paradygmatyczne), ale znacznie trudniej jest określić efektywne kryterium sprawiedliwego podziału dóbr. Kwestia ta zaprzętała uwagę wszystkich późniejszych teoretyków sprawiedliwości, a także tych, którzy dyskutowali praktyczne problemy związane np. z przywilejami dla takich lub innych kategorii osób.

Bodaj najbardziej znane i wszechstronne współczesne ujęcie współczesne pochodzi od Chaima Perelmana<sup>10</sup>. Starał się on uporządkować dyskurs, by tak rzec, sprawiedliwościowy. W planie najbardziej ogólnym, mamy sprawiedliwość abstrakcyjną (formalną), której formuła postuluje jednakowe traktowanie ludzi należących do tej samej kategorii istotnej (niektórzy nazywają to zasadą równej miary). Problem polega na tym, że określenie sprawiedliwości formalnej nie sugeruje żadnego konkretnego sposobu wyznaczania kategorii leżącej u podstaw aplikacji równej miary. Perelman wyróżnił sześć odmiennych sposobów konkretyzowania zasady sprawiedliwości abstrakcyjnej:

- (1.) Każdemu to samo;
- (2.) Każdemu według jego zasług;
- (3.) Każdemu według jego dzieł;
- (4.) Każdemu według jego potrzeb;
- (5.) Każdemu według jego pozycji społecznej;
- (6.) Każdemu według tego, co mu przysnaje prawo.

Pierwsza z tych konkretyzacji zaleca czysty egalitaryzm i jest najbardziej radykalnym ujęciem sprawiedliwości dystrybucyjnej czy też zasady równej miary. Pozostałe różnicują dystrybucję dóbr w zależności od takich lub innych kryteriów, aczkolwiek ostatnia jest obciążona swoistym *petitio principii*, gdyż jest efektywna w zależności od tego, czy samo prawo jest sprawiedliwe. Trzeba jednak odnotować, że prawo i sprawiedliwość zawsze były ściśle ze sobą związane, o czym świadczy m.in. to, że greckie słowo *dike* oznaczało jedno i drugie, a leksykograficzny związek *ius* (prawo) i *iustitia* (sprawiedliwość) jest oczywisty. Konkretyza-

---

<sup>10</sup> Perelman [1959].

cje (2.)–(5.) oferują rozmaite konkretne warianty sprawiedliwego podziału dóbr, przy czym (2.)–(3.) i (5.) nawiązują do Arystotelesa. Można rozumieć kryteria (2.)–(6.) jako fuzje (1.) i stosownej korekty zasady równej miary w sensie absolutnym. Mielibyśmy zatem (1.) jako regułę podstawową, która podlega korekcie przez uwzględnienie dodatkowego czynnika jako wtórnego. Inaczej mówiąc, sprawiedliwy podział dóbr polega na tym, że więcej dostaje ten, czyje zasługi, dzieła, potrzeby, pozycja społeczna czy kwalifikacja przez prawo znajdują się na pocześniejszym miejscu w hierarchii decydującej o kryteriach dystrybucji.

Sprawiedliwość w wyżej omówionym sensie ma zastosowanie wobec jednostek, ewentualnie grup społecznych w ramach społeczeństwa jako pewnej całości. Gdy rozważamy globalizację potrzebne jest pojęcie sprawiedliwości międzynarodowej<sup>11</sup>. Napotykać jednak na poważne kłopoty w stosowaniu tej kategorii. Wynikają one z dwóch okoliczności. Po pierwsze, nie jest ono zbyt popularne, a po drugie, zwykle zacieśniane do bardzo specjalnej problematyki. W samej rzeczy, nawet obszerne traktaty o sprawiedliwości nie poruszają kwestii międzynarodowych<sup>12</sup>. Jedną z pierwszych aplikacji pojęcia sprawiedliwości do stosunków międzynarodowych pochodzi od Tukidydesa. Opisuje on debatę pomiędzy posłami ateńskimi a Melijczykami (mieszkańcami wyspy Melos)<sup>13</sup>. Ateńczycy chcąc przekonać Melijczyków do poddania się zauważyli, że sprawiedliwość (wprawdzie wypowiadają się o stosunkach między ludźmi, ale w gruncie rzeczy chodzi o państwa) ma miejsce wtedy, gdy strony dysponują jednakowym przymusem. Nie ma więc mowy o sprawiedliwości międzynarodowej, gdy jedno państwo jest silniejsze od drugiego. Taka koncepcja była w starożytności standardowa i w gruncie rzeczy utożsamiała sprawiedliwość z równowagą sił.

Nowe idee pojawiły się w okresie średniowiecza w związku z koncepcją wojny sprawiedliwej, całkowicie nowatorskim osiągnięciem w porównaniu z polityczną filozofią czasów starożytnych. Reguły *bellum iustum* obejmowały m.in. przyczynę, wypowiedzenie i sposób prowadzenia działań. Wielkie zasługi w kształtowaniu doktryny wojny sprawiedliwej położyli prawnicy polscy, mianowicie Stanisław ze Skarbimierza i Paweł Włodkowic. Ten drugi odpierał zarzuty Krzyżaków, którzy utrzymywali, że wojna 1409–1410 była niesprawiedliwa, gdyż król polski korzystał z żołnierzy-pogan. Włodkowic argumentował, że wojna obronna, a taką prowadziła Polska, jest sprawiedliwa, co usprawiedliwia niezbędne kroki

---

<sup>11</sup> Całkowicie pomijam pojęcie sprawiedliwości społecznej, ponieważ jest ono zbyt obciążone niezbyt chlubnym spadkiem historycznym, a na domiar wyjątkowo mętne.

<sup>12</sup> Tak jest np. w przypadku znanej monografii, Rawls [1994].

<sup>13</sup> Tukidydes [1991] r. 5.89. Obszerne omówienie tzw. dialogu melijskiego można znaleźć w: Korab-Karpowicz [2010] s. 27-31.

dla jej skutecznego prowadzenia, natomiast wojna agresywna jest zawsze niesprawiedliwa, nawet wobec pogan, o ile żyją zgodnie z zasadami moralnymi. Prawna regulacja stosunków międzynarodowych przez dalsze kilkaset lat sprowadzała się do *iuris belli et pace*, czyli prawa wojny i pokoju, aczkolwiek od czasu do czasu wzbogacano ją o nowe elementy, także dyskutowane w kontekście sprawiedliwości. Kant uznał rozbiory Polski, a nie tylko samą wojnę za akt niesprawiedliwości, a od XIX w. zaczęły pojawiać się konwencje chroniące ludność cywilną przed skutkami działań wojennych jako niesprawiedliwymi wobec biernych świadków wydarzeń. Z drugiej strony, pierwsze międzynarodowe trybunały sprawiedliwości afiliowane przy Lidze Narodów lub ONZ miały za zadanie rozstrzygać konflikty na tle działań wojennych lub z nich wynikające, np. rekompensaty, ewentualnie podobne, np. dotyczące żeglugi handlowej. Rozwój współpracy międzynarodowej sprawił, że jurysdykcja tych trybunałów objęła znacznie szerszy zakres, w tym sprawy gospodarcze.

Powyższy krótki przegląd rozwoju prawa międzynarodowego wskazuje na wyraźną tendencję rozwojową, mianowicie od prawa wojny i pokoju do regulacji najrozmaitszych stosunków wypływających z coraz rozleglejszej współpracy pomiędzy państwami dokonującej się na różnych polach. O ile dawniej przyjmowano, że państwa są wiązane swoją wolą i tylko nią, obecnie powszechnie przyjmuje się obowiązek respektowania interesów bliższego lub dalszego otoczenia międzynarodowego. Ewolucja prawa międzynarodowego po 1945 r. może być traktowana jako jeden z bardziej wyrazistych symptomów drogi do globalizacji. Lecz trudno byłoby utrzymywać, że zastany stan regulacji prawnej czy działające trybunały międzynarodowe są właściwymi, nie mówiąc już o skuteczności, instrumentami w rozwiązywaniu problemu głodu czy innych niedoborów dóbr podstawowych w skali światowej, a nawet regionalnej. Rzecz w ogóle nie bardzo nadaje się do rozstrzygnięć prawnych, np. nie wiadomo, kto, kogo, za co i na jakiej podstawie miałby pozywać do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Wbrew pozorom równie małe widoki ma wnoszenie spraw do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strassburgu, aczkolwiek można zasadnie argumentować, że głodowanie jest niezgodne z prawami człowieka. Pomijając już fakt, że Europa nie należy do strefy głodu, obywatel (lub grupa obywateli) może procesować się z własnym państwem, a nie z obcym. Jasne, że przynajmniej na razie obywatel Somalii nie ma żadnych szans, aby pozwać Unię Europejską (czy jakieś państwo członkowskie tej wspólnoty) za to, że nie otrzymał pomocy żywnościowej z tego terenu. Byłoby zresztą rzeczą niezbyt poważną uzależniać dystrybucję dóbr podstawowych od wyroków sądowych, nie tylko z powodu przewlekłości przewodów przed trybunałami. Być może kiedyś pojawią się konwencje nakłada-



jące obowiązek natychmiastowej i bezwarunkowej pomocy głodującym czy wymagającym innej pomocy, ale jest to kwestia przyszłości, może nawet bardzo odległej. Na razie pomoc jest dyktowana poczuciem obowiązku moralnego. Wiadomo jednak, że nie jest wystarczająca i taką pozostanie, o ile stan obecny zostanie utrzymany.

Walka z głodem (to zjawisko jest najlepiej zbadane i traktuję je jako dobrze ilustrujące kwestie związane z deficytem dóbr w skali ponadregionalnej) jest przede wszystkim problemem ekonomicznym. Ocenia się (dane FAO za 2006 r.), że 13 miliardów dolarów wystarczyłoby na opanowanie sytuacji. Uzupełniając wcześniejsze liczby dodam, że latach 1990. umarło z głodu 100 milionów dzieci. Ich uratowanie kosztowałyby tyle, co 10 bombowców lub równowartość dwudniowych nakładów na cele militarne. Niektóre kraje (w sumie 30, w tym Chiny i Indie) rozwiązały problem głodu własnymi siłami lub przy niewielkiej pomocy z zewnątrz. Niemniej jednak trudno oczekiwać, aby było to możliwe w skali światowej bez pomocy z zewnątrz. Nie ma też większych szans na skuteczne działania czysto filantropijne ze strony bogatych sponsorów. Potrzebna jest zorganizowana akcja polityczna, a globalizacja stwarza po temu stosowne ramy ideowe, ponieważ motywuje protekcję ekwilibrium w skali przekraczającej lokalność. Wszelako dotychczasowa koncepcja sprawiedliwości nie bardzo przystaje do rozważanej sytuacji. Powinna być zrewidowana, a właściwie uzupełniona w pewien sposób. Łatwo zauważyć, że deficyt dóbr podstawowych w skali światowej nie podlega rozwiązaniu przez aplikację zasady sprawiedliwości rozdzielczej, nawet z dalszą korekcyjną kwalifikacją w rodzaju „każdemu wedle potrzeb”. Trudno bowiem porównywać potrzeby żywnościowe sytego Europejczyka czy Amerykanina z tymi, które trapią mieszkańca Afryki Równikowej. Dotyczy to także dóbr mniej podstawowych niż żywność, gdyż rzecz nie w tym, że naukowiec z Korei Płn. ma większe (lub mniejsze) potrzeby uczestniczenia w życiu naukowym lub kulturalnym od swego kolegi na południe od 38 równoleżnika, ale w minimalnej (lub żadnej) możliwości wygłoszenia referatu na międzynarodowej konferencji w dziedzinie, w której jest wybitnym specjalistą. Podobnie, jeśli dodatkowo jest melomanem interesującym się operą, nie tylko nie ma szans na wyjazd do Nowego Jorku na spektakl w Metropolitan Opera, nawet gdy go stać na to, ale w przeciwieństwie do mieszkańca Krakowa nie ma szans na to, by transmisję z rzeczonyj sceny oglądać w kinie (pod Wawelem dzieje się to w kinie „Kijów”).

W poprzednim zdaniu pojawił się termin „szansa”. Jest rzeczą naturalną powiedzieć, że jedni mają mniejsze szanse od innych, aby mieć swój udział w życiu naukowym czy kulturalnym. Tedy postulat, aby sprawiedliwość dotyczyła także wyrównywania szans, wydaje się całkiem na miejscu. Chociaż jest to pewne,

może nawet istotne uzupełnienie listy ułożonej przez Perelmana, wskazanie na różnice w szansach jest zbyt słabe, przynajmniej w odniesieniu do dóbr podstawowych. Wprawdzie dostęp do nich można uważać za jakiś rodzaj szans, ale nie oddaje to istoty rzeczy. Kategoria szansy ma jakiś posmak subiektywny, bo wskazuje na możliwości, które mogą, ale nie muszą być wykorzystane. W przypadku głodu i podobnych zagrożeń mamy do czynienia z całkowitym brakiem szans polegającym na tym, że dostęp do żywności jest niezależny od działań tych, którzy jej potrzebują. Wcześniejsze rozważania sugerują wprowadzenie pojęcia sprawiedliwości partycypacyjnej, tj. zastosowania zasady równej miary w dostępie do dóbr<sup>14</sup>. Wyrównywanie szans omówione wcześniej byłoby przypadkiem szczególnym realizacji sprawiedliwości partycypacyjnej. Podobnie jak w wypadku sprawiedliwości dystrybucyjnej także partycypacyjna może być kwalifikowana korekcyjnie, np. z uwagi na potrzeby. W perspektywie globalizacji urzeczywistnienie sprawiedliwości partycypacyjnej wymaga interakcji potrzebujących i tych, którzy pomocy potrzebują w skali ponadlokalnej. Globalizacja wprawdzie to ułatwia, ale nie oferuje automatycznego rozwiązania, ponieważ żadna norma z niej automatycznie nie wynika. Jedni powiedzą, że bogaci mają moralny obowiązek umożliwienia dostępu do dóbr, które są deficytowe dla biednych, a inni, że skłania do tego czysty egoizm i ochrona własnych interesów na długą metę. Globalizacja jako taka, powtarzam to raz jeszcze, nie jest sama w sobie ani dobra, ani zła. Można ją uzupełniać różnymi postulatami, zarówno etycznie godziwymi jak i amoralnymi.

## Bibliografia

- Encyklopedia socjologii* [1998] – *Encyklopedia socjologii*, tom 1: A–J, Oficyna Naukowa, Warszawa 1998: 241–245.
- Korab-Karpowicz [2010] – W.J. Korab-Karpowicz, *Historia filozofii politycznej od Tukidydesa do Locke'a*, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2010: 27–31.
- PEF [2002] – *Powszechna Encyklopedia Filozofii*, tom 3: E–H, Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, Lublin 2002: 796–799.
- Perelman [1959] – Ch. Perelman, *O sprawiedliwości*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1959.

---

<sup>14</sup> Zaznaczam, że sprawiedliwość partycypacyjna jest czymś innym niż zasada równego uczestnictwa w sensie Johna Rawlsa, która dotyczy życia politycznego, Rawls [1994] s. 303–305.

Rawls [1994] – J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.

*Słownik społeczny* [2004] – *Słownik społeczny*, B. Szlachta (red.), Wydawnictwo WAM, Kraków 2004.

Tukidydes [1991] – Tukidydes, *Wojna peloponeska*, Ossolineum, Wrocław 1991.